

ZIEMIENIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki Nr 1, telefon 63.

PRENUMERATA: bez odn. mies. 18.000 mk., z odn. — 20.000 CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 1000 mk. W tekście 1500 marek. Ogłosz. zagranic. linij okretowo 100% drożej. Cyfrowe i bilanse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 600 mk. Ogłoszenia zamiejscowe i w numerach świątecznych i poświątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w k. ronce podlegają opłacie.

Co się działo w Warszawie? Przez całą noc trwały oblavy na bandytów czarnej giełdy WYNIKI OBLAWY:

**Dolar spadł z 200 tysięcy na 70 tysięcy marek
Czarna giełda rozgromiona**

(Od warszawskiego korespondenta)

Wczoraj około godz. 1-ej pp. nadkomisarz Wiskowski wezwany został do p. ministra skarbu, od którego otrzymał krótki, ale zupełnie wyraźny rozkaz:

Rozgromić czarną giełdę

Na wszelką cenę, wszelkimi dostępnymi środkami! Wykonania tak ogólnikowego rozkazu nie mogłoby się nikt podjąć prócz właśnie nadkomisarza Wiskowskiego. Już

od trzech miesięcy

prowadził on drobniagowe studia nad czarną giełdą i jej „pracownikami”. Szczegółowo prowadzona ewidencja rekinów i płotek czarnej giełdy w Warszawie, obejmuje

około 350 nazwisk.

P. nadkomisarz Wiskowski zdawał się do walnej bitwy ze zbrodniarzami walutowymi i kiedy otrzymał powyższy krótki rozkaz p. ministra — podjął się jego wykonania z całym zapałem.

Nadkomisarz oświadczył p. ministrowi, że z całym poczuciem odpowiedzialności podejmuje się

zniszczyć czarną giełdę

Jeśli dane mu będzie przez Sejm prawo 3-miesięcznego bezwzględnie administracyjnego aresztu dla giełdźiarzy, których przylapie na gorącym uczynku.

Nie wiemy, co na to odpowiedział p. minister skarbu, a ta właśnie odpowiedź może zawrócić na losach naszej marki.

Dzisiejsza noc.

P. nadkomisarz Wiskowski niezwłocznie przystąpił do wypracowania planu bitwy dzisiejszej nocy.

W biurze przy ul. Brackiej robota wzięta. W chwili gdy piszemy te słowa (godz. 11½) „sztab” pracuje. Kilkunastu agentów oczekuje przed gabinetem p. nadkomisarza Wiskowskiego. Co chwila wybiega sekretarz nadkomisarza p. Zygmunt Matecki, wypada z gabinetu i rozdaje dowódcy poszczególnych grup wypadowych „nakazy”, uprawniające do bezwzględnie aresztowania poszczególnych giełdźiarzy.

Nakazów tych już podpisano przeszło sto.

Przed domem stoi długi sznur samochodów, a wśród nich

automobilu osobisty p. ministra skarbu.

Wskakują do samochodów agent i policjanci i rozjeżdżają się po mieście.

Pierwsza Jaskółka.

Godz. 12-15. Telefon. Mel-dunek dowodzący jedną z grup: Przeprowadzona rewizja u znanego agenta giełdy Tochtermana (Nalewki 45) nie dała na razie pozytywnych wyników, ale... ja nie wierzę, bo jednak p. Tochterman już jedzie na Bracką w odpowiedniej asyście.

Rozpoczynają wczorajsza nocna kampanię p. nadkom. Wiskowski wcale

nie łudził się.

że zbierze zbyt obfity plon w postaci obcych walut, złota i t. d.

Po schwytaniu Stieckiego na czarnej giełdzie przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Specjalny

kontr-wywiad czarnej giełdy

wzmógł swa czujność.

Oto np. mimo że o rewizjach dzisiejszej nocy zachowano najściślej tajemnicę, wiadomo już, że żona jednego z giełdźiarzy została w porę uprzedzona i szukała męża po mieście, chcąc go zawiadomić, aby nie nocował dziś w domu.

Organizacja i wpływy czarnej giełdy wprost imponują. — Czy nie starają się giełdźiarze uwolnić się z pod pana opieki? — spytałem p. nadkom. Wiskowskiego.

— Ależ naturalnie. Wiem z całą pewnością, że robią wszystko, aby mi pomóc do uwolnienia się ze służby.

Miljard marek

przeznaczają na ten cel. — Sadzę, że po dzisiejszej nocy sume te czarni giełdźiarze chętnie podwyższą — odpieram.

Tak więc nocna oblawa wczorajsza nie ma na celu większych łupów. Chodziło przede wszystkim o rejestrację podejrzanych giełdźiarzy.

Wczoraj o 7-ej wiecz. p. minister zaakceptował wniosek aresztowania bandytów walutowych podług przedłożonego mu spisu.

U wszystkich dokonano rewizji, i wszystkich aresztowano.

Zarejestruje ich się, sfolgu-

je, jednym słowem ułoży się obszerny i szczegółowy

katalog spiskowców walutowych.

Pierwsze dolary

Godz. 1-a w nocy. W tej chwili przybyła pierwsza grupa agentów, przynosząc

pierwszy plon

z rewizji u Wertausa Wład. (Wilcza 29) 150 dolarów.

W chwili potem telefon z miasta od jednej z grup, znaleziono

600 dolarów

Rewizje w mieszkaniach waluciarzy odbywały się nadzwyczaj skrupulatnie.

Przedewszystkiem

wyłączano telefony

a te posładał każdy spekulant. Następnie przeszukiwano drobiazgowo wszelkie skrytki.

Materiał, jaki wpadł w ręce policji przedstawia się wprost imponujący. Znalezione materiały niesłychanie kompromitujące wiele banków, zażywających opinii „poważnych instytucji bankowych”.

Szereg wybitnych giełdźiarzy, jakby przeczuwając, że coś się święci, już od kilku dni opuściło Warszawę, udając się do Gdańska.

Niektórzy zaś wyjechali nie zostawiając w domu adresów. Służba, nawet stróż domów na zapytania policji odpowiadała zawsze jednym zwrotem, jakby umówionym:

— Pan wyjechał na letnisko! Jest to wyjątkowe zjawisko. Giełdźiarz wyjeżdża na wy-wczas w tedy, gdy dolar osiągnął niebywale kursy.

Dla „świeżego powietrza” dla „zdrowia” poświęca tak piękne okazje zrobienia majatku.

Ogólne wyniki oblavy

Są one bardzo nikle jeśli chodzi o dolarowy efekt. Cóż? — raptem

przeszło 1000 dolarów

odebrano do chwili gdy numer oddajemy na maszynę. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Ale tu chodzi o inne wyniki. Oto

Dolar wczoraj rano — 200 tysięcy marek.

Dolar po zamknięciu giełdy — 170, 150,

o godzinie 12-ej w nocy (w „Polonii”) — gdy rozeszła się pierwsza wieść o oblaway —

spadł na 100, a potem na 70 tys. mk.!

Jedna noc wzniesła panikę

na czarnej giełdzie.

Nie znalazłono wiele. Ale to nie dowód, że szukano pod słym adresem. Proszę sobie wyobrazić np. dwupokojowe mieszkanie z kuchnią gdzieś na Nowolipkach. Mieszka tam

każdy ma swój te- lefon w pokoju

Z czego żyją? Z handlu. Czem handluje?

— To, panie komisarzu, ro-malce, trochę bławatu, czasem chemikalje...

Otóż właśnie — „romalce”, a czasem właśnie waluta.

Dwa telefony w mieszkaniu opłacają się sownie.

A w innym miejscu. O gdybyście widzieli tę olbrzymią kasę ogniotrwałą zawaloną ak-cjami!

— Czy pan ma obcą walutę?

— Marn. Zaraz dam.

Gospodarz sięga po kluczyk w kamizelce, kluczykiem tym otwiera komode, w komodzie pudełeczko, a w pudełeczku znowu kluczyk. Tym dopiero kluczykiem otwiera szafę i do-bywa torebkę żony:

— Proszę. Jest. Ja sam od-daję.

tylko oczy mają wyraz bez-zębny. Ani się nie uśmiechnie wtedy, czelność łajdaki. W torebce żony znajduje się 100 mk. rlenieckich, i dolar i trochę rubli carskich.

Przysięgać można, że „pan” czekał na policję i z całą satys-fakcją obmyślił sobie ten „ka-wał”, aby z niej zadzwili. Prze-rachował się tylko co do jedne-go. „Wzieli” go jednak. Nie będzie mógł jutro robić bohatera na czarnej giełdzie.

Oddajemy już numer na ma-szynę. Zwiakamy, jeszcze do ostatniej chwili. Tak nam żal, takby się chciało wszystkie we-sole nowiny z tej nocy zako-munikować Warszawie.

Raz jeszcze dzwoniłmy do nadkom. Wiskowskiego. Do-wiadujemy się, że raport z wszystkich rozesłanych po-mieście oddziałów dostanie on dopiero o 8-ej rano.

— Panie nadkomisarzu, py-tamy, proszę powiedzieć krótko, wezwowało, czy zadowolono pan jest z dzisiejszej nocy?

— Ależ panowie! co tu ga-dać! Część aresztowana, część pouciekała. Czarna giełda na czas najbliższych kilku dni

została rozbita

Powrót Prezydenta Rzeczypospolitej z Górnego Śląska

(Telefonom z Warszawy).

P. Prezydent Rzeczypospo-litej, Wojciechowski, po pod-róży swej na Górnym Śląsku, gdzie był entuzjastycznie przy-

mowany przez ludność, powró-cił dziś o g. 9.30 rano do War-szawy.

Rozwiązana legenda o krawacie

Skończyła się na czamarcze

(Od warszawskiego korespondenta)

Wobec ogromnego zaintere-sowania i licznych zapytań, p. Witos będzie witał króla rumuńskiego w krawacie czy też bez krawata, dowiadujemy się, iż kwestja ta została pomyślnie rozwiązana przez nowy strój

premiera, usuwający wogóle problemat krawata. Mianowicie prezydent Wi-tos sprawił sobie dwie czama-ry: jedną gładką i jedną szarmerowaną sznurem. Piastowski ten strój wykona-ła firma Jabłkowskich.

W KOMISJI UCHWALONO NUMERUS CLAUSUS

(Od warszawskiego korespondenta)

(wcz.). Większością 16 prze-ciw 13 głosom, sejmowa komi-sja oświatowa uchwaliła wczoraj wprowadzić w szkołach a-

kademickich numerus clausus. Odebrano się jednak jeszcze ja-dno czytanie tej ustawy.

Co słychać z pensjami urzędników państwowych?

Przedkmit centralnego Ko-mitetu pracowników państw-owych zwróciło się do p. mar-szałka Sejmu z memoriałem z powodu niepokojącego obrotu, jaki w ostatnich dniach przy-brała sprawa nowej ustawy u-posażeniowej.

Odpowiedź kancelarii mar-szałka Sejmu brzmi:

„P. marszałek wie, że w Sej-mie istnieje silna tendencja u-chwalenia ustaw uposażeni-owych jeszcze przed wakacjami. Gdyby przypadkiem podkomi-sja i komisja budżetowa nie by-ły gotowe ze sprawozdaniami przed wakacjami, sprawa we-szłaby na porządek obrad Sej-mu w czasie przewidywanej krótkiej sesji sierpniowej.

P. marszałkowi nie jest wiado-mo, jakoby rząd projekt u-stawy miał wycofać.”

Memoriał C. K. P. P. został odesłany do komisji budżeto-wej.

Jeszcze jedna szajka

Okazuje się, że wśród wala-czarzy istnieje tajna organiza-cja, trudniąca się nielegalnym wywozem walut i wynoszą przekazy zagranicę i do Gdań-ska.

Na czele organizacji stał: Henryk Stieckgold, ojciec are-astowanego bankiera i Ludwik Goldwasser.

Aby zabezpieczyć się przed ostatnimi zarządzeniami władz Stieckgold i Goldwasser zbiegli do Gdańska. Policja śledcza wysłała za nimi listy gończe.

Prezydent Litwy

BERLIN 19. 6 (PAT). Z Ko-wna donoszą, że Stulginskis za-stał ponownie obrany prezy-dentem państwa.

Dolar w Berlinie

BERLIN 19. 6 (PAT). W ob-rotach, dokonywanych w go-dzinach rannych, dolar płacono 180.000, potem 140.000, a nawet 138.000. Marka polska i wypła-ta na Warszawę 0.85 i 0.97.

Potworna Judaszowa zbrodnia Czum znęcał się nad żółtokami swego dawnego wodza

PARYŻ (Ag. Wsch.) Dzien-niki paryskie przynoszą w dal-szym ciągu szczegóły z ostat-nich chwil życia b. premiera Bułgarii, Stambolijskiego.

Kiedy Stambolijski w prze-braniu drwala ukrywając się we wsi Golał szukał nodwo-dy, na której chciał przejechać do sąsiedniej wsi, gdzie zgro-madzeni byli jego zwolennicy został poznany mimo przebra-nia i wydany chłopom przez burmistrza, przyjaciela poli-tycznego Stambolijskiego Pod-

czas gdy chłopci wzięli go wro-zami rannego Stambolijskiego, ten rzekł: „Zdradca! mnie, jak Judasz Chrystusa”. Później gdy przyniesiono Stambolijskie-mu posiłek odrzucił go mówiąc: „Chcecie mnie otrudzić”.

Zwłoki Stambolijskiego le-żały przez dwa dni na odkry-tem miejscu, a tłum rzucił w zmarłego błotem i kamieniami. Minister wojny, dowiedziawszy się o tym fakcie, rozkazał natychmiast pochować. Potrzeb odbył się nader skromnie.

Giełda zamknięta

(Telefonom z Warszawy).

Dziś na giełdzie, zgodnie z wczorajszym roz-porządzeniem ministerjum skarbu, notowań wa-lut nie było.

Nie notowano również, jak zwykle we sre-dę, transakcyj akcji.

(Od warszawskiego korespondenta).

(Od poravnave konkurenta)

W. L.

C-wiecz.

śledząc swym katemym,
chrapią, jak trąby jerychoń-
skie, jedzą jak smoki i stop-
niowo wyzbywają się melan-
cholji. A taki stan duchowy
chorego ułatwia pracę lekarzo-
wi, choremu zaś dodaje sił dla
przebycia przykrej często ka-
racji.

Tak to się dzieje w dalekiej
Ameryce.

Niefeden wszak chory na-
szych szpitali miejskich we-
stchnie głęboko i uśmiechnie
się gorzko, gdy to przeczyta.

Tu cierna biurokracja nie
dopuszczy do nich iśmiętego nowego

Ach, gdybym mógł być Teodorem...

Odpowiedź trochę starszego pana

Pomiedzy pierwszymi listami, które otrzymaliśmy w odpowiedzi na naszą ankietę, znalazł się jeden, zasługujący na zupełnie nieoczekiwane ujęcie sprawy.

List ten otrzymaliśmy wprawdzie pod adresem naszej redakcji, ale z przypiskiem: dla niecierpliwego Teodora. Sądziemy, że pan Teodor nie będzie nam czynił wyrzutów z powodu opublikowania tej odpowiedzi.

List brzmiał, jak następuje:

Kochany Panie Teodorze! Pozwól sobie powiedzieć, że Twoje nieszczęście nie jest wcale nieszczęściem.

Nieświadczone młodość wyolbrzymia to, co jest proste i zwyczajne. Kochany Panie Teodorze! Mam lat sześćdziesiąt, bardzo wiele przeżyłem, wiele doświadczyłem i mogę Ci tylko z westchnieniem jedno powiedzieć:

— Ach, oddałbym wszystko za to, gdybym mógł mieć taki, jak Ty, kłopot.

Ach, gdybym mógł być Teodorem!

To samo zresztą powiedziała mi wierna towarzyska mego życia, kiedyś rozmawiali o Twojej sprawie.

— Czy przebaczyłabyś mi w takim wypadku zdradę małżeńską? — zapytałem ją.

— O, z pewnością — odparła — ale pocóż prowadzić dyskusję teoretyczną...

— Jako teoretyczną? — zdziwiłem się nieopatrnie.

Moja żona spojrzała na mnie bardzo złośliwie i rzekła:

— Przebaczyłabyś mi z największą rozkoszą, ale musiałabyś być Teodorem, a ty jesteś... tylko Hilarym.

W ostatnich słowach brzmiała nuta nieco melancholijna. Rzeczywiście,

dlaczegoż nie jestem czemś w rodzaju Ciebie, kochany Teodorze.

Zapewne, posiadam wiele cennego doświadczenia, rozumiem doskonale to, co dla Ciebie jest ciemne, poszedłbym prostą drogą

tam, gdzie Ty nie wiesz, w którą stronę. Ale co z tego? Jestem, jak to płońby wiecznotrwałe, które się już wypisało i niema żadnego sposobu.

ahy le znowu nadełk atramentem.

I dlatego, kochany Teodorze, Twoje nieszczęście wydaje mi się bardzo małe. Moje jest większe.

Cokolwiek bowiem byś uczynił, czy powiesz prawdę, czy skłamię, będziesz zawsze w posiadaniu rzeczy najważniejszej, tego właśnie, czego mi tak beznadziejnie brakuje.

A więc, kochany Teodorze, daruję Ci nie odpowiem na żadne z pytań, o które Ci chodzi. Daj Ci tylko jedną, moją zdaniem, najlepszą radę.

Ciesz się zarówno z tego, że możesz kochać Twoją żonę, jak też i z tego, że ja mogę zdradzać...

Twój Hilary S.

Na ratunek p Teodorowi!

Ale coż na to powiedzą mężatki?

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając uważnie codziennie pismo W. Pana, poznałem sprawę nieszczęsnego pana Teodora. Z początku mało to mnie obchodziło, lecz gdy przeczytałem „radę” siedemnastoletniego dziewczęcia, zdumiałem się niepomniernie, przeraziłem się i

zaczynałem ratować p. Teodora

od nieszczęścia. Niestety, nie znam jego adresu, a redakcja dyskretnie milczy, więc proszę Cie, Sz. Panie Redaktorze, nie daj zginać moralnie zbłąkanej duszy i... pozwól mi ją uratować.

Rada moja tak prosta, tak szczerą, tak zbawienną, a nawet skuteczną i taką krótką: Zapomnieć o tem — wcale nie myślę, a na „należne” wspomnienie śmiać się w duszy.

Zresztą niech pan Teodor pamięta, że na jednego mężczyznę przypada według ostatniej statystyki jedna i jedna piąta (1 1/5) kobiety.

Zapomnij pan, panie Teodorze, tak Ci radzi człowiek doświadczony,

mał czterech żon, przez które wytysiał.

Pan jesteś młodym, przeczułonym małżonkiem, czujesz, że masz sumienie nieczyste względem żony, nie dziwnego, albowiem zdradziłeś ją po raz pierwszy. Po trochu się Pan do tego przyzwyczail, tak mówią praktycy.

Boi się Pan, aby się żona nie dowiedziała? Nie dowie się, bądź Pan pewny, a zresztą „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr” — tak uczy przysłowie.

Lecz w razie przyznania się o jakąś sromotną ciekawą Canossa! Gniew kilkodniowy,

a nawet kilkotygodniowy, a na każdym kroku:

— Idź do tamtej

Duma kochającej żony ucierni, w duchu nazwie męża magazinem i śmiać się z niego będzie. A w razie okazji zastosuje współczesna kobieta

odwet

i powie: — Alboż to tylko jemu wolno!

Oto do czego mogą doprowadzić zjawienie rady panny Stelli.

Albo jeżeli już pan Teodor koniecznie chce odpokutować, to niech wstąpi do klasztoru Kapucynów — oto tak radzi

Mieczysław Orzeł.

P. S. Dla uniknięcia komplikacji — jestem wszak żonaty — podpisuję się przybranym nazwiskiem.

„Grube ryby” w miejscowości kuracyjnej St. Raphael

Policja francuska aresztowała głównych bohaterów

Przed małym domkiem rybackim, niewielkiej włoskiej St. Tropez, w pobliżu słynnych winnic St. Raphael, w południowej Francji, zajęła pewnego dnia eleganckie auto, kierowane przez równie eleganckiego młodzieńca, któremu towarzyszyła piękna dama równie szlachetnie ubrana.

Skromna publiczka wioski St. Tropez, zawyrokowała, że to pewno jakieś

bawie doskonale. Na większe libacje jeździli do pobliskiego St. Raphael. Tu właśnie młoda osoba urodą swą zwróciła uwagę pewnego policjanta.

Namienny francuz dowiedział się jakoś, że oryginalna parka mieszka w St. Tropez. Udał się tam więc, aby choć zdaleka cieszyć się widokiem pięknej pani.

Tak upływały dni. I niewiadomo, czem skończyłby się ten „cichy a rzewny” podziw poli-

cjanta dla kuracjuszek, gdyby nie to, że pewnego dnia z Bruckeli nadeszły alarmujące depesze. Policja tamtejsza poszukiwała młodego człowieka, urzędnika banku „Credit Lyonnais”, który zdefraudował 4.600 funtów sterlingów i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Rysopis zgadzał się w zupełności z wyglądem młodzieńca, towarzyszącego pięknej damie.

W sercu zakochanego policjanta rozegrała się tragedia.

Poczucie obowiązku staczało straszną walkę ze wzmagającym się uczuciem miłości do nieznanej, dalekiej kobiety. Głos obowiązku zwyciężył.

Gdy auto z młodą parą zajęło miejsce przed kasyno w St. Raphael, uczelny poli-

Zamek w Olesku

Klejnót historyczny

Zamek w Olesku (powiat złoczowski w województwie łowickim), pochodzi z XIII-go stulecia i jest jednym z najstarszych zamków czerwono-ruskich.

Najdawniejsze wzmianki kronikarskie odnoszą się do czasu Bolesława Trojdenowicza, księcia ruskiego (1327 — 1340) i Lubartu Qedyminowicza, którzy byli panami na Olesku, skąd wyruszyli w bój zstępny ich rycerstwa.

Król Kazimierz Władki

przywrócił Grody Czerwieńskie Polsce i oddał zamek oleski, położony na wzgórzu i umocniony silnymi murami, przetrwał

wiele burz dziejowych

i częstokroć powstrzymywał hordy najeźdźcze, pustoszące nasze kresy wschodnie.

Wśród kasztelanów oleskich widnieją także nazwiska Jakścisława Władysława Opoleczyka, podkomorzego Jana z Sieny, Fryderyka Herburt, Marcina Kamienieckiego, hetmana Stanisława Żółkiewskiego i kasztelana Jakóba Sobieskiego.

W tym to zamku urodził się

król Michał Korybut.

tu również stanęła 17 sierpnia 1629 r. kolebka Jana Sobieskiego, przyszłego pogromcy Turków i króla Rzeczypospolitej. Olesko stało się ulubioną rezydencją Jana III i zawdzięcza mu wspaniałe odnowienie i rozbudowę swoją.

Po śmierci króla Jana i królewicza Konstantego, Olesko tracił swoje dotychczasowe znaczenie, przechodził z rąk do rąk, władał nim hetman Wacław Rzewuski, podkomorzy Aleksander Zieliński, Wojciech Litwiński, a wreszcie ten drogi, drogi każdemu sercu polskiemu świadek naszej świetnej przeszłości, miejsce rodzinne królów polskich.

Idzie powoli w ruinę.

Zamek oleski jest dziś w stanie takim, że jeszcze nadaje się w zupełności do odrestaurowania i mógłby być oddany do dalszego odpowiedniego użytku.

Stumiljonowa kradzież

„Andzia” znakomity kameleon XX-go wieku

Ogłosiła młode małżeństwo

Ktoby wiedział o „zaginionej”, niech da znać Co XIII-go Komisarjatu

(Od warszawskiego korespondenta).

Dom przy ulicy Hożej 56 stał się terenem niezwykle zuchwałej i pomyslowej kradzieży.

Zamieszkali w nim państwo Bartczak, poszukując służacej, podali ogłoszenie w jednym z dzienników.

Na drugi dzień po ukazaniu się ogłoszenia, zgłosiła się do młodego małżeństwa 30-letnia Anna Sokółowska z bardzo do- bremi świadectwami.

Zachowanie się służacej w ciągu pierwszych dni pracy i skromny wygląd, natchnął zaufaniem państwa.

W niedzielę wyjechali na cały dzień za miasto, zostawiając mieszkanie na opiece „Andzi”. W bramie czuwała żona dozorcycy domu.

Do Sokółowskiej przyszedł w odwiedziny jakiś młody i elegancki mężczyzna.

Wieczorem wrócili państwo Bartczak i zastali mieszkanie w zupełnym porządku. Na drugi dzień w poniedziałek, udali się obydwie do pracy.

Około godziny jedenastej do mieszkania pani Antoniny Smółskiej, zamieszkałej w tymże domu na pierwszym piętrze, zadzwonił jakiś mężczyzna.

Otworzyła mu siostrzenica pani domu (nieobecnej) siedemnastoletnia Zofia Murawska.

Postawivszy na ziemi przyniesiony z sobą bagaż (2 duże łomoki), przybyły mężczyzna wyjął bloczek, na którym był napis: „W-na P. A. Smółska,

Hoża 56 m. 24” i poprosił o pokwitowanie w postaci zwrotu drugiej połowy kartki z bloku, która miała być rzekomo nadesłana z kantoru przewoźowego.

Zdziwiona p. Murawska, poprosiła o zostawienie rzeczy aż do przybycia ciotki, na co przybyła się nie zgodziła i wyszła powiedziawszy, by sprowadził dryndę, celem odwiezienia rzeczy do składu kantoru.

Dorożka wkrótce nadjechała, niezadowolony dał stróżowi 1000 marek napiwku i kazał się odwieźć na dworzec.

Na chwilę przed jego odjazdem wyszła na ulicę z koszyczkiem reczonym, służąca państwa Bartczak.

W jakieś 20 minut potem przybyła p. Bartczak; zastawivszy mieszkanie zamknięte, czuwała na powrót służacej w bramie.

Mijały godziny za godziny, nareszcie z zaniepokojoną pani poleciła stróżowi wejść przez otwarty lufcik i otworzyć mieszkanie. W tym czasie przybył i p. Bartczak.

Obydwie wszedłszy do mieszkania, zastali je doszczętnie okradzione. Skromna „Antosia” okazała się wyrafinowaną złodziejką. Pomógł jej w tem naturalnie rzekomy kantor przewoźowy.

Straty swoje obliczają pp. Bartczak na 150.000.000 mk.

Bokser Siki

Pogromca Carpentier'a kradzie, strzela, bije pięścią

Za te „wesole kawały” stanie przed sądem

Senegalski murzyn, sławny czempion bokserki Battling Siki, od dłuższego czasu w chwilach wolnych od zajęć zawodowych wywraca ustalone w Paryżu pojęcia o cudzej własności i o ładzie społecznym.

Przed kilku tygodniami w jednym z pierwszorzędných sklepów paryskich

ślagnął łrawat meski

i wybiegł ze sklepu.

Gdy zauważył jednak, że nikt nie ma odwagi go ścigać, wrócił do magazynu i łojną uścił zapłatę za towar nabyty łście murzyńskim sposobem.

Innym razem wywołał na ulicy awanturę z pewnym przechodniem i przystąpił na miejscu do bokserkiej rozprawy z

przeciwnikiem. Pocztowawivszy również nadebitych z pomocą policjantów wzorowo fachowym „knock-out-em” (uderzenie), najsłabiej poddażył w dalszą drogę.

Kilka dni temu zabawił się w jednej z najbardziej uczęszczanych kawiarni bulwarowych próbując nową wybitę browninga, paląc wśród objawów dziecięcej radości na wiat w powietrze i śmiejąc się do rozpuku z powodu paniki, jaką ta strzelanina wywołała wśród przerażonej publiczności i skonsternowanych stróżów bezpieczeństwa.

Za te wszystkie czyny bokaterskie odpowie ulubieniec pięknych paryżanek przed sądem.

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturalna, osnuta na tle stosunków warszawskich.

ANONIMA

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Dwaj przyjaciele, kapitan Ross i malarz Jerzy Ostreński, przebiegali w nocy Alejami Ujazdowskimi, usłyszeli krzyk, a w chwilę potem ujrżeli w oknie twarz kobiety, wykrzyknęła spazmem, trwoży. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na zewnątrz, kim była tajemnicza kobieta, wiodące o pomoc, nie daly rezultatu. Od tej chwili bohaterowie domagają się tajemniczych przygód. Rossa przesłuchuje jakas osoba, dybiąc na dokumenty przez niego wzięione. Ostreńskiemu zjawia się czarna dama i zawiadza go na cmentarz powązkowski, gdzie malarz pada ofiarą niewyjaśnionej przygody. W pomoc obu bohaterom przychodzi genialny detektyw amerykański polak Krzyżodził Oryl. Tajemnicze postacie zjawiają się na scenie powieści, między nimi posłaniec, który szuka w Alejach Ujazdowskich adresu nieznaney osoby.

Salecki śmiechnął się z młną człowieka, lepiej poinformowanego. — Policja wie dość dużo o Rontyńskim — rzekł niby skromnie — jest to były oficer armii Denikina, a później

Kolczaka. Do Polski przyjechał z Japonii. Stał jakiś czas na usługach drugiego oddziału sztabu, jako rodzaj szpiega. Znal bowiem mnóstwo osób odgrywających dawniej i dziś wybitną rolę w życiu politycznym rosyjskiem. Ponadto bezustannie ma styczność z rozmaitemi ustosunkowanymi osobistościami, jako medjumista, hipnotyzysta, astrolog, chiromant, jednym słowem okulistą, wróżbiar i „cudowny lekarz”. Typ niesłychanie charakterystyczny dla powojennych czasów.

— A nie podejrzewacie go o prowadzenie innych jeszcze procederów? — pytał Oryl.

— Nie wiem po co by je uprawiał. Te dają mu dość dochodów — odrzekł Salecki. I bez ryzyka.

— Być może wojna uczyniła mnie nieufnym. Pomysłowość szpiegów i różnych „kombinatorów” w okresie lat ostatnich doszła do szczytu. Na jakie sposoby się nie brano? Jakich „masek” nie używano? Opowieści z tysiąca i jednej nocy są zupełnie pozbawione fantazji w porównaniu z tymi faktami. Właściwie oblicze człowieka odczytała dzisiaj? Burza, która przeszła, oszczędziła niewiele. Żelazna pięść rozbiła zwierciadła naszej samozłudy, w których widzieliśmy się szlachetni, piękni, uczciwi a bodaj ludzcy, na tysiące kawałków, a w tych odpryskach urzeliśmy naraz takie uczucia, myśli, twarze, o jakie nigdy byśmy nie posiadali nawet w śnie samych siebie. Iu z nas znalazło się nad przepaścią zbrodni? Iu musiało brnąć przez grząskie bagna podłości? Igrała z nami okrutnie śmierć!

Oryl zamilkł na chwilę a potem tak ciągnął:

— Powiedział pan „bez ryzyka”. Przed wojną to pojęcie mogło być argumentem. Jeśli bowiem ktoś mógł zarobić bez ryzyka 100 a z ryzykiem kryminału 150 to tylko wyjątkowo awanturnicze natury szły na owo „ryzyko”. I w ogle ryzyko — jakby powiedzieć — miało swoje dziedziny. Ruleta, karty, spekulacje, giełdowe, wyprawy w obce kraje, poszukiwanie złota i t. p. Dziś duch ryzyka panuje wszędzie i wszędzie. Najsłabiej ludzie musieli nieraz ryzykować wszystko. I przyzwyczajono się. Zasmakowano w ryzyku. Wzmogła się chęć użycia. Hochstaplerstwo rozwinęło się jak nigdy przedtem. I ta właśnie nauka doświadczenia każe mi z reguły szukać czy zawodowy i zarobkowy okultyzm, wróżbiarstwo etc. nie jest tylko maską. Taksamo i z Rontyńskim. Dopóki nie wycisnę — do ostatniej kropki — prawdy z jego zachowania się, zeznań, zajęć, dopóty nie powiem: ten człowiek uprawia tylko jeden proceder.

— Ale — podchwycił Salecki — czy pan uważa istotnie Rontyńskiego za tak ważne ogniwo naszej sprawy.

— Może i więcej spraw, ale tej sprawy napewno. Rontyński w każdym razie pośrednio czy bezpośrednio zawiadomił Kaliską o najści Rosza i Jerzego na mieszkanie Stójczy i o powodach tego najścia. Jego astralną robotę widzę w pomysłach Czarnej Damy. A może też i jego sprawa jest nie wysłanie Rosza z dokumentami, to w każdym razie powiadomienie szajki o tem, że Ross dokumenty wiezie.

— Na czem to przypuszczenie opierasz — zapytał Jerzy.

— Pan Salecki już przed chwilą objaśnił to — odparł Oryl.

Salecki był zdziwiony.

— Jakżeż — rzekł Oryl — przecież sam pan oświadczył, że Rontyński miał stosunki z drugim oddziałem. Wiem. Był używany jako narzędzie. Jako informator. Ale granice ścisłe w takich razach nie dadzą się wytknąć. Stosunki nawiązane wówczas, mógł wyzyskiwać później dla swoich osobistych celów.

— To nie jest wykluczone — powiedział Salecki.

— A co sądzisz o nocej przygodzie Roszarzucił nowe pytanie Ostreński — o tym tajemniczym gościu brodatym i o trzech apaszach.

— Stanowczy odpowiedzi na domysł dać ci nie mogę — uśmiechnął się Oryl. — Mam jednak prawie pewność, że sprawa ta nie łączy się bezpośrednio z naszą przygodą w Alejach Ujazdowskich. A żadna młara po przemysleniu dokładnem tego spotkania, jego przebiegu i okoliczności towarzyszących, nie może do- patrzeć się w niem zasadzki na Rosza. Nihilizm prawdy wydaje mi się, że Rosz przy padkowo natrafił na scenę rozrachunku między brodatym panem być może oszukany, i z niego apaszami. Noże były w tej grze most- chem raczej nie rzeczywistym zamiarem lewu krwi. A obie strony nie rade były zer- cła się z policja. Nie rozpraszajmy się jed- w szczegółach. Na wszystko przyjdzie ko- (D. C. N.).